

K O Ś C I Ó Ł
K O B I E T

zuzanna radzik

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2020

© Zuzanna Radzik, 2020

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Gabriela Niemiec

Korekta: Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

Skład: Anna Krawiec

PDF: 978-83-277-2456-4

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: SKLENIARZ • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Stella Press 70 g vol. 1.3

dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Kościół kobiet 5 lat później

Do przygotowania drugiego wydania tej książki usiadłam czterydzieci lat po tym, gdy Theresa Kane, stojąc przed papieżem Janem Pawłem II, powiedziała w imieniu dziesiątek tysięcy amerykańskich zakonnicek: „Jako kobiety usłyszałyśmy mocne wezwanie naszego Kościoła, mówiącego o godności i szacunku dla wszystkich osób. Rozmyślałyśmy nad tymi słowami i kontemplując je, doszłyśmy do wniosku, że by być wiernym wezwaniu do szacunku i godności wszystkich ludzi, Kościół musi umożliwić kobietom włączenie się we wszystkie posługi Kościoła”. Jednocześnie, gdy siadałam do pracy nad tekstem, moje koleżanki katolickie feministki protestowały w Rzymie pod drzwiami synodu, żądając, by choć szefowe żeńskich zakonów miały na nim głos obok biskupów.

Historia siostry Kane to przypomnienie, że ruch emancypacji kobiet w Kościele ma swoją długą historię: co najmniej pięćdziesiąt lat intensywności, ale też wcześniejsze dzieje kobiecego oporu i buntu, intelektualnej twórczości, tradycji duchowej. Słowem, nie jesteśmy w tym same, a wierząc jako katoliczki w obcowanie świętych, jesteśmy wręcz otoczone zastępami kobiet, które przed nami doświadczały tak samo lub bardziej patriarchalnego Kościoła. To, że mamy historię, pozwala wyciągać wnioski, ale też lokować

nadzieje ostrożnie – pamiętamy bowiem o tym, jak rozczarowały się nasze poprzedniczki.

Rzymski protest moich przyjaciółek przypomina mi z kolei ten sprzed dwóch lat, gdy stałam z nimi pod tymi samymi zamkniętymi drzwiami, wołając do kardynałów wchodzących na synod, by zrozumieli swój przywilej i dopuścili do głosu drugą połowę Kościoła. Została ze mną ta siła ulicznego, radosnego, ale też zdecydowanego protestu, gdy wołałyśmy chórem: „Puk, puk. Kto tam? Więcej niż połowa Kościoła!”. I gdy chwilę potem legitymowała nas policja, a biskupi z całego świata przechodzili obojętnie...

Nasza obecność nie była milcząca. Była pieśnią, skandowaniem, wołaniem. I właśnie takiej kobiecej obecności chcę. Głośnej. To było nasze *crescendo* – jak lubi mówić, używając muzycznej terminologii, Tereska Gręziak. Głośniej, głośniej!

To zderzenie powrotu do pisanej przed laty książki z tym, co dzieje się dziś, przypomina, ile zmieniło się przez ten czas. Wtedy *Kościół kobiet* był krzykiem nadziei – że jest tam jeszcze ktoś, kto myśli podobnie. Same poszukiwania informacji do książki były odkrywaniem nieznanego świata. Gorączkowe przeczesywanie internetu, telefony do Manili czy Bombaju nad ranem, do Chicago w środku nocy, do Londynu po południu... Wyprawa tanimi dalekobieżnymi autobusami szlakiem amerykańskich katolickich feministek. Cała ta fascynująca i wyczerpująca podróż. Sama zaś książka była w istocie działaniem, książką-akcją. Dość samolubną, bo przecież szukałam sama dla siebie, gniewiona przez kościelną rzeczywistość. Z wiarą, że opowiadanie historii odkrytych kobiet i kobiecego ruchu w Kościele obudzi we mnie i w innych pragnienie innego Kościoła.

Tytuł dosłownie nawiązuje do sformułowania „Kościół kobiet” (*women church*), alternatywnej propozycji, z którą wyszły

radykalne teolożki katolickie, zmęczone zmaganiem z Kościołem instytucjonalnym. Termin ten ukuła Elisabeth Schüssler Fiorenza, a rozwinęła Rosemary Radford Ruether. Zgodnie z ich ideą Kościół kobiet miał polegać na tworzeniu wolnych, ekumenicznych wspólnot liturgicznych; egalitarnych, z feministyczną liturgią, inkluzywnym słownictwem. Był tworzeniem dla siebie przestrzeni, doświadczaniem już teraz takiego Kościoła, jakiego się pragnie. Jedna z członkiń, Mary Hunt, powiedziała mi, że często powtarzają: „Kościół kobiet albo żaden”.

W pierwszym wydaniu tej książki użyłam ich sformułowania jako tytułu, ale nawiązywałam do tej idei dość luźno. Książka *Kościół kobiet* była dzieleniem się przestrzenią, którą stwarzam sobie w Kościele, wirtualnym miejscem, które zaludniam feministycznymi teolożkami, radykalnymi zakonnice, problemami przez nie poruszonymi i ich postulatami. Dziś potrzeby mam inne. A apetyt większy. Nie wystarcza mi świadomość, że są na świecie inne kobiety, które myślą podobnie. Potrzebuję konkretnego działania: organizowania się, solidarności, spotkań, które dają siłę, czasem również ulicznej demonstracji i wykrzyczenia naszych postulatów.

Pisząc *Kościół kobiet*, szybko zdałam sobie sprawę, że to nie będzie książka o kobietach czy katolickich feministkach, ale o Kościele. Że nie obędzie się bez dotknięcia wielkich tematów reformy struktur władzy, sakramentów, posług, tego, jak ma działać Kościół i jak widzimy nasze powołanie w chrzcie. W tym sensie dla mnie było to rozbudzenie nadziei, pragnień, marzeń. Inny Kościół jest możliwy – powtarzam od tego czasu – choć pewnie musimy go sobie wypracować, a nie grzecznie czekać.

Szczęśliwie dziś, gdy ta książka wychodzi ponownie po pięciu latach, nic się nie zmieniło w strukturze czy doktrynie, ale jednocześnie zmieniło się wiele. Inaczej rozmawiamy o konieczności

reformy Kościoła: otwarcie, odważnie, bardziej powszechnie. Przyczyną tej zmiany jest obnażenie instytucji Kościoła przez liczne skandale związane z przemocą seksualną i jej tuszowaniem w różnych częściach globu. Oby ten kryzys okazał się szansą na głęboką zmianę. Ale rozmowa o zmianie i władzy zobowiązuje też do tego, by nie być naiwnymi. Takiej władzy, jaką daliśmy w Kościele mniej niż jednemu procentowi jego członków – duchownym (a przy okazji mężczyznom) – nikt nie oddaje dobrowolnie.

Tym, co zmieniło się dla mnie, jest doświadczenie globalnego, powszechnego Kościoła i siły kobiet, które w nim są. Tej wielkiej energii międzynarodowej sieci feministycznych katoliczek, które działają, żeby zmienić Kościół dla nas wszystkich. Siostrzeństwo nie brzmiało dla mnie jeszcze nigdy tak mocno, nie znaczyło tak wiele i nie doświadczałam go tak realnie. Łączy nas nadzieja, że uda nam się zmienić globalną wspólnotę 1,3 miliarda katoliczek i katolików na choć odrobinę bardziej równościową. Cóż za piękny i zuchwały cel!

Kiedy pytałam pięć lat temu pionierki feministycznej teologii, jak dały radę, wszystkie mówiły, jak niezbędna była im kobieca grupa wsparcia. Musisz mieć swój gang – powtarzały. Najbardziej inspirująca była chyba opowieść Astrid o kolektywie działającym w Bombaju. Już na pierwszym spotkaniu autorskim padło pytanie: „Czy my też założymy sobie taki kolektyw?”. To samo na kolejnym i jeszcze następnym, aż w końcu któraś na sali zebrała kontakty, a inna skrzyknęła zainteresowane. Zaczęłyśmy się spotykać, czytać, rozmawiać i dzielić się tym, co ważne i wrażliwe; organizować warsztaty dla innych kobiet, zapraszać goście z innych krajów. Przechodziłyśmy razem kościelne kryzysy, bywałyśmy na ślubach, wspierałyśmy się w rozstaniach, kibicowałyśmy w zmianie pracy. Ale przede wszystkim wspólnie zaczęłyśmy marzyć o innym Kościele. Nade wszystko stałyśmy się dla siebie żywym

doświadczeniem włączającej, czulej wspólnoty kościelnej. Być może parafią czy wspólnotą, jakiej żadna z nas nigdy nie miała. To w tej grupie powstał pomysł założenia polskiej organizacji, której misją będzie wspieranie kobiet, dziewczyn i dziewczynek w Kościele. W momencie ukazania się drugiego wydania tej książki mogę powiedzieć, że to właśnie powstająca fundacja TEKLA jest dla mnie największym dorobkiem tamtego, pierwszego wydania. I nadzieją na to, że ruch kobiecy w polskim Kościele będzie istniał nie tylko w tekstach. Dlatego za przyjaźń, wspólną przygodę, mądrość i zapal z głębi serca dziękuję: Katarzynie Kucharskiej-Horning, Mai Szwedzińskiej, Teresie Gręziak, Zuzannie Flisowskiej, Edycie Przykazie, Uli Sławiec, Kasi Sroczyńskiej, Zuzi Ślęczkowskiej i Marcie Titaniec. Justynie Melonowskiej, współtowarzyszce początków tej grupy, która podarowała nam wspaniałą książkę o teologii ciała Jana Pawła II. Kamili Trajnerowicz, która była z nami na początku i na którą zawsze możemy liczyć. A także Katarzynie Martynuskiej, Oli Klich i Julii Lewandowskiej, które dołączyły do nas, gdy usłyszały, że tworzymy fundację. Dzięki Wam Kościół kobiet zmaterializował się jako kobieca wspólnota działania.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie, po co zostawać w Kościele, skoro tyle we mnie sprzeciwu wobec jego obecnego kształtu. Zostaję, bo nie znam innej niż chrześcijańska opowieści, która budziłaby we mnie tyle nadziei i poczucia sensu, wyrynałaby moje serce do Boga i innych, zapalałaby do zmiany świata. To odnajduję w opowieści o Zmartwychwstałym Jezusie z Nazaretu. Dlatego chrześcijaństwo. A katolicyzm? Bo to dom, jednocześnie karmiący i bolesny. Nie znam jednak innej tradycji, w której Pismach, języku, gestach, liturgii, trwających przez wieki rozważaniach czułabym się jak w domu. Nie znam innej tak dobrze, więc to ta ze swoim autorytaryzmem i grzechami irytuje mnie, ale też

angażuje i otwiera perspektywy. To w niej wyrosłam i za nią czuję się odpowiedzialna. Rozumiem jednak tych, dla których pozostanie w Kościele jest zbyt trudne albo niewarte wysiłku. Zwłaszcza kobiety, którym może się wydawać, że nic się nie zmienia. Już wcześniej powtarzałam za innymi katolickimi feministkami: jeśli zostaniecie w Kościele, bądźcie głośne. Jeśli zdecydujecie się odejść, odchodźcie z hukiem. Ta książka jest właśnie o tym, jak kobiety – czasem z powodzeniem, a czasem bez niego – próbują odzyskiwać dla siebie Kościół. Wiele z nich zgodziło się podzielić ze mną swoimi opowieściami. Bez ich życzliwości, szczerych rozmów i sugestii ta książka nigdy by nie powstała*.

* Drugie wydanie *Kościół kobiet* zostało zmienione i zaktualizowane tylko tam, gdzie wymagał tego upływ czasu. Największe zmiany dotyczą I i II rozdziału.

Dookoła świata

Pielgrzymowałam w ostatnich latach do Rzymu, mieniącego się centrum katolickiego świata, swoistym szlakiem: do zatrzaśniętych drzwi i uszu instytucjonalnego Kościoła i za stłumionym przez niego głosem katoliczek. Tak, z tym miastem kojarzy mi się nie tyle nieco oblaźłe piękno imperialnej niegdyś stolicy czy przemykający z różańcami klerycy albo ścisk turystów i pielgrzymów, tylko głos lub jego brak. Siła głosu instytucji, biskupa Rzymu, ale też moc głosu jego urzędów i ich dokumentów. Decydująca i nadająca kształt rzeczywistości. Obok zaś kobiecy głos: krzyk i śpiew demonstrantek, argumenty panelistek i ekspertek. Głos strategicznie wykalkulowany lub wynegocjowany, ale też ten aktywnie im odbierany i taki, który zamilkł w autocenzurze. Pielgrzymowałam, by rozmawiać z katolickimi feministycznymi teolożkami i aktywistkami, usłyszeć je, a czasem bardziej po to, by stawać ramię w ramię w proteście. Głośnym, choć niesłyszonym. Rzymskie centrum katolickiego świata swoim ignorowaniem kobiecego głosu reprezentuje to, co dzieje się w całym Kościele.

Badania amerykańskiej psycholożki Carol Gilligan pokazały, że dziewczynki w wieku od dziesięciu do dwunastu lat zaczynają milczeć, by dopasować się do patriarchalnego paradygmatu.

Obserwując dorosłe kobiety, widzą, że one same siebie uciszają w ważnych tematach. Kobiety boją się odezwać i naruszyć relacje, bo mogą wówczas stracić niewielką władzę, jaką mają dzięki tym więziom. Wiele kobiet wybiera milczenie. Do niedawna w Kościele najbardziej było słyhać liczną, lecz milczącą obecność kobiet – by przywołać trafny tytuł książki Elżbiety Adamiak. Wydaje się jednak, że udało nam się przerwać ciszę. Zmieniająca się rola kobiet to znak czasów, być może największa rewolucja, którą przechodzimy. Na Soborze Watykańskim II deklarowaliśmy jako Kościół, że będziemy te znaki czasów czytać. Sprawa kobieca wydaje się właśnie takim znakiem, który krzyczy do uszu Kościoła i wdarł się do jego środka. „Milczące samozadowolenie się kończy, a księża nawet o tym nie wiedzą” – powiedziała kiedyś w wywiadzie dla „CruX” dawna naczelna kobiecego dodatku do watykańskiego tygodnika Lucetta Scaraffia. „Nie wiedzą, że zaraz wszystko wybuchnie w ich rękach”. Nie wiedzą, bo nie chcą usłyszeć – można by dodać. W tym samym wywiadzie Scaraffia mówi o dwóch działaniach papieża Franciszka, które coś faktycznie zmieniły: podniesieniu rangi wspomnienia Marii Magdaleny do takiej, jaką mają dni wspominające innych apostołów, oraz umożliwieniu każdemu kapłanowi odpuszczenia grzechu aborcji. „Reszta to słowa – puentowała gorzko. – To, czego naprawdę brakuje i czego papież jeszcze nie zaczął, to słuchanie kobiet i tego, co mają do powiedzenia”. Podobną obserwację wyraziła dawna prezydent Irlandii, Mary McAleese: „Jan Paweł II pisał o tajemnicy kobiety. Rozmawiajcie z nami jak z równymi, a przestaniemy być dla was tajemnicą!”.

McAleese to dobry przykład mocnego głosu uprzywilejowanej kobiety, który u bram Watykanu okazuje się słaby. Przez czternaście lat (1997–2011) była prezydentką Irlandii, a po złożeniu urzędu

zrobiła doktorat z prawa kanonicznego na jednym z papieskich uniwersytetów w Rzymie. Jej prezydencka kadencja przypadła na czasy ujawnianych na potęgę skandali wykorzystywania seksualnego w irlandzkim Kościele i potężnego kryzysu tej wspólnoty. Gdy zaproszono ją na konferencję przygotowywaną przez organizację Voices of Faith, szef Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia, irlandzki kardynał Kevin Farrell, poprosił o wgląd w listę zaproszonych i bez wyjaśnienia usunął z niej trzy nazwiska. W tym nazwisko McAleese. Organizatorki nie ugięły się i przeniosły konferencję. Sama McAleese długo odmawiała komentarzy – czekała na odpowiedź Franciszka na swój list w tej sprawie, ale się jej nie doczekała. Przypuszczalnie okazała się w Watykanie *persona non grata*, gdyż w irlandzkim referendum w 2015 roku wraz z mężem deklарowała głosowanie za zalegalizowaniem związków osób LGBT. Dzięki temu ich syn Justin niedawno zawarł związek małżeński. Kim trzeba być, żeby twój głos – drażniący i przekorny, ale też szczerzy i zatroskany – był słyszany i pełnoprawny w Kościele? Tymczasem w słowach McAleese słychać troskę, by Kościół nie stał się „wielką i ogromnie nieistotną sektą”, skazaną na bycie reliktem przeszłości, podczas gdy mógłby nieść światu miłość i uzdrowienie, których ten świat tak rozpaczliwie potrzebuje. Jest doświadczoną polityczką, prawniczką i zaangażowaną katoliczką, której surowa krytyka Kościoła wypływa z troski. Na konferencji, na której miało jej nie być, mówiła właśnie takim tonem: „Kobiety tłumnie odchodzą z Kościoła katolickiego, bo te, które mają kluczowy wpływ na formację wiary swoich dzieci, nie mają możliwości, by mieć taki wpływ na formację wiary katolickiej”. Wzywała papieża do przedstawienia wiarygodnej strategii dla kobiet w Kościele. Strategii z prawdziwego zdarzenia, z celami i wynikami, które będą regularnie i niezależnie oceniane. A na otwierającej

wydarzenie konferencji prasowej stwierdziła, że zawróciła, że jest zmęczona rozmową o kapłaństwie kobiet. Argumenty przeciwnemu nazwała nonsensem przebranym za teologię i stwierdziła, że trzeba poczekać, aż same się rozsypią. Jednocześnie odwróciła pytanie: nie możemy być księżmi, nie możemy o tym rozmawiać, to o czym możemy rozmawiać? W jaki sposób zamierzacie włączyć kobiety w proces podejmowania decyzji?

Uderzyło mnie jej pytanie o strategię, bo przecież Kościół na razie zarządza kryzysowo. Łata duszpasterskie i administracyjne dziury kobiecą pracą, odmawiając jednak przywilejów, funkcji czy sakramentalnego wzmocnienia. Żądać przedstawienia wiarygodnej strategii dla kobiet w Kościele, takiej z celami i wynikami, które będą regularnie i niezależnie oceniane? Czy to buta, czy może nadmierny optymizm? Wszak dotąd zadowalały nas ochłapy, pojedyncze nominacje celebrowane przez media jako zwiastun zmiany. Podlegające weryfikacji cele wymagałyby jawności i planu zmiany, bo nawet jeśli ta powoli następuje, to nikt się do jej systemowego wspierania nie przyzna. Jeśli chodzi o kobiety, pontyfikat Franciszka był jak dotąd może i sympatyczny, ale niewiele zmienił. „Nie da się załatwić wszystkiego naraz” – miał odpowiedzieć obecny papież, zapytany o te kwestie. Tylko czemu to kobiety mają cierpliwie czekać na swoją kolej?

Prawdziwe słuchanie będzie trudniejsze niż zatrudnienie tej czy innej kobiety w watykańskiej dykasterii. Feminizm katolicki dopomina się o głos od co najmniej pięćdziesięciu lat. To ruch globalny, na wszystkich kontynentach i we wszystkich kontekstach, w których pracuje Kościół. Globalna siostrzana wspólnota katolicek jest polifoniczna, różnorodna, ale zgodna z tym, że chcemy moc więcej dać naszemu Kościołowi. Chcemy być w nim w pełni u siebie. Czas na zmianę jest właśnie teraz.

* * *

Jaka jest sytuacja ruchu emancypacji kobiet w Kościele katolickim w różnych częściach świata? Problemy i perspektywy katoliczek są tak powszechne i uniwersalne jak sam Kościół, który je łączy. Nauczanie o kobietach jest generowane w centrali, zatem wszystkie zmagają się z podobnymi wyzwaniem: skoncentrowaną na macierzyństwie antropologią, ciasno określającą ich role jako opiekuńcze i służebne, oraz obowiązującym instytucjonalnie wykluczeniem z dostępu do realnej władzy i brakiem wpływu na współkształtowanie Kościoła. Wreszcie, z ograniczonym dla ich płci dostępem sakramentów, bo według aktualnej katolickiej teologii sakrament kapłaństwa jest tylko dla mężczyzn. Klerykalizm ma różne odcienie, ale wspólne strukturalne spoiwo teologii, prawa kanonicznego i katolickiego obyczaju. Zatem to, co mogą robić kobiety i czego nie mogą, jest w teorii podobne, choć lokalne Kościoły różnią się z rozmaitych powodów praktyką. Łączy je to, że wciąż to mężczyźni objaśniają katolicki świat – mają do tego większy, instytucjonalny mandat. Kobięcy głos jest zawsze oddolny, łatwo pomijany. I tak, po kilkudziesięciu latach teologii tworzonej przez kobiety, słyszymy od głowy Kościoła, że trzeba stworzyć teologię kobiety. Jakbyśmy nic do tej pory nie napisały na temat swojego doświadczenia, nie spierały się o to między różnymi nurtami i pokoleniami. Tak jakby nikt nie słyszał kobiecego wielogłosu, który narasta co najmniej od pół wieku.

Ta uniwersalność sytuacji i problemów ma jednak pewną zaletę: zmiany, gdyby się udały, będą promieniowały globalnie. To też napędza wiele z nas, bo wiemy, że nasze lokalne działania wpisują się w szerszy nurt. Uczymy się od siebie nawzajem, wspieramy, inspirujemy, korygujemy wzajemnie błędy, solidaryzujemy się. I łączymy w nadziei, że w końcu coś drgnie.

Różne bywają jednak konteksty – zarówno kościelne, jak i kulturowe – w których katoliczki żyją. Są kościoły, w których od kilkudziesięciu lat brakuje ordynowanych duszpasterzy, i ta kryzysowa sytuacja stała się szansą dla kobiet, które weszły w role formalnie nietworzone dla nich – stały się duszpasterkami, faktycznymi proboszczkami, szefowymi kościelnej administracji. Są miejsca, gdzie udział świeckich kobiet w tworzeniu Kościoła to nie efekt kryzysu, lecz stan, który trwa, odkąd zawitało tam chrześcijaństwo. Zatem gdy w Europie spieramy się o służbę liturgiczną dziewcząt, w Amazonii to kobiety prowadzą parafię, rozdają Komunię i głoszą słowo. Przez to sposób widzenia siebie w Kościele mają zupełnie inny. Inna będzie sytuacja zakonów żeńskich w krajach postkomunistycznych, które przetrwały trudne czasy zamknięte na zmiany, a inna w Stanach Zjednoczonych czy Francji, gdzie siostry były awangardą reform. Inną sytuację mają teolożki tam, gdzie czekają na nie akademickie etaty, niż tam, gdzie te zastrzeżone są dla księży. Można wymieniać długo.

Również wiek i przynależność do pokolenia daje często odrębne perspektywy. Inaczej jest być feministyczną działaczką w krajach i Kościołach, gdzie przed Tobą działały trzy pokolenia kobiet, które formowały twoje myślenie na uczelniach i poprzez duszpasterstwo, a czym innym stawiać pierwsze kroki tam, gdzie katolicki feminizm uznawany jest za oksymoron. Inne zadania stoją przed katolickimi feministkami w Polsce, gdzie trzeba budować od zera instytucje, ale w Kościele pełno wciąż młodych i zaangażowanych kobiet, niż przed aktywistkami w Stanach Zjednoczonych, gdzie te instytucje się dziedziczy, natomiast kilkadziesiąt lat nieudanych starań o zmianę odstraszyło od Kościoła młode kobiety, więc większość zainteresowanych to emerytki.

Różne są też sytuacje poszczególnych katolickich kobiet, w tym również feministycznych katolickich działaczek, bo przecież każda z nich stoi na przecięciu kilku tożsamości. W tym samym

katolickim Kościele lokalnym może być biedna lub zamożna, wykształcona lub niepiśmienna, należąca do etnicznej mniejszości lub większości, do mniejszości seksualnej, matka, celibatariuszka, dziewica, wdowa, bezpłodna. Babcia, siostra, żona lub żadna z nich. Tożsamości te będą łączyć albo jedna z nich będzie dominować i determinować ich doświadczanie świata, relacji międzyludzkich i Kościoła. To może banalne, lecz wciąż warte przypomnienia, że te tożsamościowe miejsca, z których kobiety robią teologię czy działają na rzecz innych kobiet w Kościele, wpływają na ich sposób widzenia siebie i zadań, jakie przed nimi stoją. Tym samym inne tematy będą istotne dla matki aktywistki z Polski, katolickiej anarchistki z Czech czy lesbijki z Chorwacji, a inne dla singielki teolożki z Meksyku. Co innego przejmuję zakonnicę pracującą na rzecz uprawnienia kobiet w społeczności dalitów w Indiach, a inaczej o byciu kobietą w Kościele myśli świecka wykładowczyni teologii pracująca w seminarium duchownym w Buenos Aires. Stąd mówienie o jakiejś jednej, teoretycznej i rzekomo dostępnej i doświadczanej przez wszystkie katolickie kobiecości jest wielką pułapką. To, co nas może łączy, to fakt, że bokujemy się z tym pakietem wyobrażeń i oczekiwań, jakim Kościół obarcza kobiety. Choć też nie wszystkie, bo są przecież kobiety, które znajdują w nim szczęście.

Stąd już tylko krok do kolejnego banalnego, lecz ważnego stwierdzenia, że nie ma jednego katolickiego feminizmu. Jeśli odłożymy na bok „nowy katolicki feminizm” – czyli feminizm zadowolonych z oferowanych przez Kościół ról – to po stronie walczących o większą emancypację zobaczymy cały wachlarz poglądów i ich kombinacji. Na stole leżą palące i dzielące tematy: kapłaństwo kobiet, dostęp do władzy w Kościele, posługi liturgiczne i duszpasterskie, kobieca seksualność i prawa reprodukcyjne, ekoteologia, antropologia teologiczna i współczesne teorie płci. To, co ważne – po pół wieku dyskusji i tworzenia rozmaitych ruchów

jesteśmy bardziej tych perspektyw świadome. Chyba każda wie, że jej perspektywa nie reprezentuje wszystkich oraz że trzeba uważnie przyglądać się, skąd się mówi i działa oraz jakie warunki na nas wpływają. Minęły czasy, kiedy białe, należące do wyższej klasy średniej teolożki z Europy i Stanów Zjednoczonych tworzyły i działały, jakby występowały w imieniu nas wszystkich.

Katolickie feministki dzielą przekonania i doświadczenia, ale też różnice w strategii. Bywa, że niezależnie od poglądów decydują się eksponować jeden temat bardziej niż drugi. I tak wiele z nas skupia się na prostszych do realizacji postulatach, milcząc na temat kapłaństwa kobiet, bo to wydaje im się bardziej rozsądne. Nie ma się co łudzić, że zawsze te różnice przeżywane są w duchu zrozumienia i solidarności. Przeciwnie, wywołują spory, wzajemne frustracje i narzekania. Jedne wydają się drugim zbyt radykalne i łamiące zasady, inne zbyt taktycznie ostrożne. Głosy, by cierpliwie czekać, przerywane są tymi, że czekamy już o wiele za długo i zbyt spolegliwie. Te podziały idą przez kraje i kontynenty, czasem te same środowiska.

Znamienne jest, że więcej o sobie wiemy i łatwiej możemy się znaleźć i kontaktować. Kiedy katolicki feminizm stawiał pierwsze kroki, kontakty międzynarodowe wymagały drogich i dalekich podróży i podtrzymywane były drogimi połączeniami telefonicznymi oraz tradycyjną pocztą. Przekopałam się przez archiwa i pamiętam te niktne od upływu czasu listy wystukane na maszynie, faksy wymieniane między Bombajem a Afryką Południową i notatkę ze skargą, że w pośpiechu szykując wspólną konferencję, działaczki z Azji i Indii musiały się na parę minut zdzwonić, co kosztowało zawrotną dla nich sumę trzydziestu dolarów. Wszystko wymagało czasu i pieniędzy. Dziś organizujemy się egalitarnie w mediach społecznościowych, zatem katechistka z Wisconsin, zakonnica z Manili wraz ze studentką teologii z Torunia

mogą dyskutować na temat tego samego artykułu czy problemu niemal w czasie realnym. Najlepiej znanym mi przykładem jest Catholic Women Speak. To grupa facebookowa, która przegadała niejeden temat i połączyła wiele osób w nieoczywiste przyjaźnie. To wprawdzie w dzisiejszym świecie oczywiste, ale siła, jaką taka sieć daje kobietom zainteresowanym niby-niszowym tematem, nie ma sobie równych. Namacalnym efektem naszego wspólnego działania są dwie książki gromadzące głosy kobiet z całego świata wokół tematów ostatnich synodów. I pewnie wiele innych relacji, wsparcia, wymian – których nikt nie policzy.

Nasze dyski w chmurze puchną od folderów wspólnych projektów i współredagowanych dokumentów. Komitety organizacyjne rozmaitych działań zdzwaniają się na dostępnych komunikatorach, więc budowanie wspólnych akcji między Melbourne, Rzymem, Warszawą, Cleveland i Johannesburgiem ograniczają tylko nasza chęć i dyspozycyjność, ale już nie tysiące kilometrów. Możemy uzgodnić, czy zorganizujemy równoległe działanie w kilku miejscach na świecie, lub zaplanować wspólny protest w Watykanie. O takich możliwościach matki założycielki w latach siedemdziesiątych nie mogły nawet marzyć. Swoje teksty przesyłamy sobie elektronicznie, w kilka sekund kupujemy wzajemnie wydania swoich książek. Już nie mówiąc o platformach z prawdziwymi uniwersyteckimi kursami czy wykładach, a nawet niedzielnych kazaniach kobiet, dostępnych na popularnych platformach wideo.

Dostęp do wiedzy przyspieszył i stał się łatwiejszy bez porównania z tym, co było możliwe dwie dekady temu. Wciąż jednak zmagamy się z nierównościami. Próżno oczekiwać, by biblioteka teologiczna w Polsce oferowała dostęp do książek, które studentki z Europy Zachodniej mają pod ręką. I nie ma co się łudzić, że różnice w dochodach nie uniemożliwiają dostępu do wiedzy i materiałów mniej zamożnym. Zaś te z nas, które tworzą

w niszowych narodowych językach lub mniej biegle posługują się tymi konferencyjnymi, mają mniejsze szanse, by kształtować globalną dyskusję. Zasoby nie tylko oddzielają główny nurt katolickich działań i teologii od feministycznego, ale różnicują też wewnętrznie katolickie feministki. Ostatecznie udział w konferencjach i spotkaniach to najczęściej przywilej zamożnych. Nie zmienia tego fundusze solidarnościowe pozwalające ściągnąć tę czy inną uczestniczkę z Wybrzeża Kości Słoniowej, Chile czy Filipin. Podobnym przywilejem są etaty na uczelniach lub w organizacjach czy środki na badania, rozdawane w wykluczającym często katolickie feministki kluczu. Ceną jest praca po godzinach, rezygnacja albo autocenzura. Przykłady wyrzuconych z pracy za nieprawomyślność można długo wyliczać, a i na to nie każda może sobie pozwolić.

Nie jest idealnie, ale tak dobrze jeszcze nigdy nie było. Cyfrowe sieci katolickich feministek łączą środowiska z odległych zakątków świata i pozwalają nie tylko wymieniać myśli, ale budować solidarność i opór. Szybka wymiana informacji umożliwia kluczowym aktywistkom zrozumienie, w jakiej sprawie protestują zakonnice w Kerali i jakiego rodzaju wsparcia potrzebują. Na dyscyplinarne zwolnienie (za feminizm) wykładowczyni z amerykańskiego Środkowego Zachodu reagują listem do jej dziekana teolożki z całego świata. Potrzebujesz rady lub szukasz mentorki? Dostaniesz wsparcie. Trzeba jednak powiedzieć, że jakkolwiek wielkie możliwości dała sieć, wciąż jest to jedynie sposób na budowanie siły słabych. Podczas gdy my organizujemy się poprzez nieformalne grupy w mediach społecznościowych, publikujemy na blogach i radziej w nielicznych progresywnych katolickich mediach, główny nurt katolicyzmu opiera się na sieci prowadzonych za kościelne pieniądze agencji informacyjnych, oficjalnych relacjach i kontaktach. Gdy z okazji synodu wydobywamy niesłyszane kobiece głosy i publikujemy książkę, jest to suma prac wolontariuszek

wspartych przez zakonne wydawnictwo. Gdy dzięki wsparciu osób prywatnych, paru żeńskich zakonów i fundacji organizujemy konferencję w Rzymie, obok odbywa się wielkie spotkanie fundowane z kościelnych środków. Tam nikt nie przelicza nerwowo, czy stać go na obiad, ani nie śpi na kanapie u koleżanki. „Nasi najwięksi darczyńcy to ci, którzy dają kilkaset dolarów rocznie” – przyznaje koleżanka szefująca ważnej organizacji, co obnaża, na jak kruchych podstawach działamy. Ta nierównowaga zasobów to też aspekt opowieści o władzy w Kościele. Władzy, która wspiera własną agendę, a wyklucza głos kobiet. Radzimy sobie, korzystamy z szans oferowanych przez współczesny świat i życzliwość fundatorów, ale jest to partyzantka, a nie pozycja siły, jaką mają teologowie, biskupi i działacze głównego nurtu.

Trudno podsumować sytuację ruchu emancypacji w Kościele. Trudno nawet stworzyć raport o stanie spraw kobiet, bo jak zmierzyć realia kilkuset milionów katoliczek żyjących na wszystkich kontynentach? Nie da się wyliczyć średniej z doświadczeń rozciągniętych między Ekwadorem, Kanadą, Afryką Południową, Francją i Filipinami. Wszystko zatem, co da się powiedzieć, to kilka próbek i głosów, pomiar temperatury z kilku miejsc katolickiego świata. To jednak, czego nam wszystkim brakuje, to głos. Usłyszany, nietłumiony, bez autocenzury. Bez tego nie tylko nie usłyszysz nas instytucjonalny Kościół, ale też nie dowiemy się o sobie nawzajem. O tym, jak kobieta obok mnie albo na drugim końcu świata doświadcza swojej wiary, przeżywa Ewangelię, widzi swoje miejsce w Kościele.

Dlatego chciałam zaprosić tu głosy innych kobiet. Spytałam, jak ich zdaniem mają się sprawy kobiet w Kościele katolickim w 2020 roku. Nadchodzi czas zmian czy to tylko iluzja? Jak oceniają gesty papieża Franciszka? I wreszcie, czemu przejmują się sprawami katolickich kobiet, w czym znajdują siłę; co je frustruje, a co daje nadzieję? Zobaczcie, co mówią o sobie i o Kościele.

Łamię mi się serce, kiedy myślę o pokoleniach powołań, o rozwoju teologii, wizji i przywództwa, które stracił Kościół, nie tylko poprzez zamykanie swoich drzwi przed kobietami ale poprzez proaktywne zarządzanie ich ciałami, głosami i powołaniem. Stulecia deklaracji na rzecz włączenia kobiet stanowią rodzaj silnej duchowej przemocy, która ma moc, by zniszczyć wszelką nadzieję. Nawet w obliczu naszych współczesnych nagłych kryzysów mężczyźni Kościoła wstydliwie bronią praktyk dyskryminacyjnych i używają Jezusa jako kozła ofiarnego dla swojego seksizmu. To pozbawia nasz Kościół kobiecych darów, podtrzymuje patriarchalną kulturę, która podporządkowuje i uciska osoby spoza klerykalnej kasty, a także zubaża wiarygodność instytucji mającej na celu utrzymanie standardu moralnego.

W systemie zbudowanym w celu uciszenia i zdyskredytowania kobiet one wciąż jednak wzywają do sprawiedliwości. Gromadzimy się, piszemy, głosimy i modelujemy katolicki feminizm, wiedząc, że nasza sakramentalność nie musi być badana ani potwierdzana. Wiemy, że kobiety były bohaterkami historii naszej wiary od czasów Ewangelii. Nasze powołania są aktualne. Zdolność naszych ciał do manifestowania objawienia nie jest przedmiotem dyskusji.

Najpotężniejszą rzeczą, jaką kobieta może uczynić w Kościele, jest znalezienie głosu i użycie go. Moja nadzieja jest podtrzymywana i odnawiana za każdym razem, gdy kobieta odmawia podporządkowania się opresyjnej kulturze, takiej samej teologii lub praktyce: poprzez posługę, przez pukanie w podobno zamknięte drzwi, przez podążanie za Duchem Świętym drogą sprawiedliwości. Tak więc nawet ze złamanym sercem ufam, że prorocze, niezliczone dzieła kobiet któregoś dnia wkrótce zmienią nasz Kościół – i faktycznie już to robią.

Kate McElwee

dyrektor wykonawcza organizacji Women's Ordination Conference

Włochy / USA

Jesteśmy częścią Kościoła, który wciąż nie przyjmuje ani nie rozpoznaje w pełni talentów kobiet. To więcej niż kwestia kapłaństwa, które samo potrzebuje radykalnej reformy, zanim może zostać prawdziwie otwarte dla wezwanych do posługi, niezależnie od płci, orientacji, narodowości, klasy czy rasy. Jako mieszkanka Jamajki, mająca przodków z Afryki, jestem głęboko zmartwiona dominacją rewizjonistycznej, ultrakonserwatywnej, europocentrycznej, zamożnej perspektywy, która obecnie stara się zdusić jakikolwiek owocny dialog o tym, co to znaczy być Kościołem dziś. Franciszek próbuje zapewnić perspektywę przynajmniej symbolicznie bardziej otwartą. Przedstawia bardziej ludzką twarz, która zмага się z odpowiedzialnością, szczególnie w obliczu krzywdy, jaką Kościół wyrządził tak wielu, zwłaszcza bezbronnym. Jego gotowość do słuchania, odkrywania i przesuwania granic – co jest wodą na młyn jego przeciwników – jest zbawienna. Czy pozostawi trwałe ślady? Czas pokaże, ponieważ czeka nas długa droga, zanim staniemy się Kościołem, który jest wsłuchany w wezwanie do czynienia sprawiedliwości i kroczy pokornie w wierze.

dr Anna Kasafi Perkins
etyczka
Kingston, Jamajka

Jest dziś kilka tematów ważnych dla katoliczek w Azji. Przede wszystkim to, jak niewielkie są osiągnięcia związane z utworzeniem biur do spraw kobiet przy konferencjach episkopatów w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Cofnęliśmy się, bo dziś te biura działają na rzecz kobiet tylko z nazwy, a podejmują zadania wyznaczone przez biskupów. Jeśli w ogóle jeszcze istnieją. Hierarchia nie słucha głosów kobiet i jest przekonana, że można zrozumieć ich problemy bez podejmowania z nimi dialogu. Większość kobiet w Kościele jest uspiona skupieniem się na rytuałach i nie myśli krytycznie. Sądzi, że hierarchia i duchowieństwo działają

zasadnie, bo w imieniu Boga. Nie wierzą, że mogą być aktywnym podmiotem w Kościele, natomiast wierzą, że powinny być posłuszne duchownym. Tylko garstka uważa, że kobietom brakuje przestrzeni w Kościele, że powinny być aktywne w posłudze i ordynowane na diakonów. W Azji ruch kobiecy ledwie się tli. Pracowałam nad jego budową jako sekretarz generalna sekcji do spraw kobiet przy Federacji Konferencji Episkopatów Azji, ale został zgnieciony. Teolożki nie są wspierane. Inną ważną sprawą, z którą próbują zmierzyć się kobiety, jest molestowanie seksualne. Niestety ich głosy są ignorowane przez biskupów.

Jednocześnie na świecie ruch kobiecy rośnie i mam nadzieję, że Azja do niego dołączy. Internet stanowi wielką pomoc dla kobiet w budowaniu jedności i solidarnym działaniu. Papież Franciszek tworzy nam przestrzeń, którą nasz ruch może zająć. On sam może zrobić niewiele wobec opozycji, z którą się spotyka, ale jeśli nadamy kobiecemu ruchowi rozmach, nie będzie odwrotu.

Czerpię siłę z wiary w Jezusa i z solidarności kobiet na całym świecie. Jezus pokazał drogę wyzwolenia kobiet. Wierzę, że nadszedł czas, by kobiety przestały milczeć i przemówiły, żądając prawowitego miejsca w Kościele. Zostałyśmy ochrzczone do kapłaństwa, prorocтва i przywództwa.

Virginia Saldanha
teolożka, sekretarz Forum Teologów Indyjskich
Bombaj, Indie

W 1971 roku światowy synod biskupów złożył nadzwyczajne oświadczenie. W dokumencie synodalnym *Sprawiedliwość na świecie* uznano, że „obowiązkiem Kościoła jest dawać świadectwo sprawiedliwości, uznaje on, że ktokolwiek odważa się mówić ludziom o sprawiedliwości, musi najpierw sam być w ich oczach sprawiedliwy. Dlatego też musimy tu

poddać zbadaniu sam sposób działania Kościoła, dobra przezeń posiadane, wreszcie styl życia, jaki w Kościele znajdujemy”. Dziś, kiedy biskupi nazbyt często ukrywali przypadki wykorzystywania seksualnego przez duchownych, starając się zachować swoją władzę, i przekraczali swój obowiązek sprawiedliwości kosztem dzieci i wrażliwych dorosłych, dobrze byłoby postępować zgodnie z tą mądrością wyrażoną na synodzie.

Jestem katoliczką przez całe moje życie i pozostaję zaangażowana w Kościół, ponieważ katolickie nauczanie społeczne, ewangeliczna sprawiedliwość, miłosierdzie i miłość ukształtowały sposób, w jaki widzę świat i w nim działam. Dotyczy to w szczególności miejsca kobiet na świecie i w Kościele, gdzie stulecia niesprawiedliwego traktowania stawiają kobiety w niekorzystnej sytuacji społecznej, politycznej, ekonomicznej oraz w zarządzaniu i służbie Kościołowi instytucjonalnemu. Moją pasją w życiu jest wprowadzać świat, w którym kobiety są w pełni równe, a ponieważ wykonuję tę pracę w Kościele katolickim, często żartuję: „Kościół mnie taką stworzył, teraz muszą się ze mną uporać”.

Mam nadzieję, że kobiety w Kościele staną się pełnymi i równymi partnerami we wszystkich aspektach życia, posługi i rządów. Jestem głęboko przekonana, że skoro Duch Święty zawsze przewodził Kościołowi, ten dziś otwiera się na kobiece głosy, doświadczenia, dary i wiarę. Zmiana, i to ogromnych rozmiarów, jest już w toku i przewodzą jej kobiety. To one wraz z sojusznikami demontują patriarchalny światopogląd, który konsekwentnie podkopywał wartość ich talentów, czynił historie ich apostołstwa i świadectwa niewidocznymi. Jednocześnie zachęcają siebie nawzajem do zważenia na Boże wezwanie, by Kościół był przestrzenią, w której normalne jest prawdziwe partnerstwo między wszystkimi płciami i stanami. Kobiety na całym świecie wzywają przywódców do otwarcia wszystkich drzwi, aby mogły w pełni i na równi uczestniczyć w posługach, zarządzaniu i podejmowaniu decyzji. Pomyślcie tylko, czy kobiety były pełnymi i równymi partnerami

na Soborze Watykańskim II, na ostatnich synodach, w rozwoju nauk, tradycji liturgicznych lub prawa kanonicznego? A mogły je znacznie wzbogacić. Potrzebujemy zatem kobiet głoszących, posługujących i rządzących w Kościele katolickim. I tak się stanie. Bóg nie zawiedzie.

Deborah Rose-Milavec
współdyrektorka organizacji Future Church
USA

Jestem szwedzką dominikanką i zawodowo pracuję jako Sekretarz Generalny Szwedzkiej Komisji Sprawiedliwości i Pokoju oraz wykładam teologię. Feminizm i teologia feministyczna są częścią mojego życia od czasu studiów uniwersyteckich w latach siedemdziesiątych XX w. Studiowaliśmy teologię feministyczną w mojej wspólnotie dominikańskiej w latach osiemdziesiątych, a potem kontynuowałam studia sama.

Kwestie kobiet w Kościele katolickim nie są brane pod uwagę, chyba że na bardzo powierzchownym poziomie. Nie widzieliśmy przecież żadnych głębokich zmian, nawet w przypadku papieża Franciszka. Kultura i struktury Kościoła katolickiego są głęboko przesiąknięte wszechobecną męską supremacją. Ma to swoje korzenie w doktrynie święceń (diakona, kapłana i biskupa), która jest otwarta tylko dla mężczyzn. Argumentem za tym jest to, że Jezus wybrał tylko mężczyzn na swoich apostołów. Czasami argumentuje się również, że tylko mężczyźni mogą reprezentować Chrystusa, co jest sprzeczne z chrztem, przez który wszyscy jesteśmy zanurzeni w Chrystusie i Go reprezentujemy, wszyscy jesteśmy tu równi. Męska dominacja wciąż przenika cały Kościół i nie ma nic wspólnego z teologią i doktryną, która jest całkowicie błędna w kwestii roli kobiet.

Przeszłam od całkowitej frustracji do zażartej walki, a teraz próbuję zagłębić się w duchową mądrość, głosząc nadal moją głęboką wiarę w kwestie feministyczne. Nigdy nie opuszczę Kościoła, czym niektórym

sprawiłabym przyjemność, ale nadal będę żwirem w ich butach, przypominając im o Bogu, który jest *rehem* – miłosiernym, ale pierwotnie łonem, opiekującym się nami wszystkimi i chroniącym nas od wszelkich niebezpieczeństw. Przypominając im o Jezusie Chrystusie, Żydzie, który przyjął Torę i żył w jej najgłębszym i najpełniejszym znaczeniu. Żyjąc Duchem Świętym, Tą, która daje nam wszystkim życie i inspirację.

s. Madeleine Fredell OP

Szwecja

Tylko ja mogę mówić prawdę o moich doświadczeniach. Jako katoliczka wierzę w Trójjedynego Boga, który przemawia głęboką miłością poprzez stworzenie i wcielenie. Ten sam Bóg towarzyszy nam, gdy dojrzewamy stając się kobietami. Mimo to nieuchronnie zaczynamy napotykać przeszkody, mające na celu uciszenie naszych głosów. Nie ma znaczenia, jak wierne jesteśmy i jak mówimy. Stało się to z Matką Bożą. Zdarzyło się to Marii Magdalenie. Zdarzyło się to świętej Józefinie Bakhicie. Stało się to ze świętą Kateri Tekakwithą. Stało się to z Rosą Parks. Zdarzyło się to siostrze Thei Bowman. Zdarza się mnie, Afroamerykance. Rozważaj. Studiuj. Zadawaj pytania. Może nigdy się nie dowiesz, kto musi usłyszeć twój głos, ale Bóg wie.

Leslye Colvin

pisarka i redaktorka

USA

Wraz z nadejściem 2020 roku Kościół rzymskokatolicki wydaje się coraz bardziej spolaryzowany na powierzchni w kwestii równości płci. Uważam jednak, że ta polaryzacja jest iluzją, wywołaną sprzeciwem

wobec rosnącej liczby głosów tych, którzy dążą do zmiany w kierunku bardziej sprawiedliwego Kościoła, wzorowanego na włączającym, kochającym i pozbawionym osądu podejściu Jezusa. Zawsze słyhać było głosy sprzeciwu wobec pełnego włączenia i upodmiotowienia kobiet, ale teraz ci, którzy chcą zachować swój przywilej, muszą pracować jeszcze ciężiej. Muszą stać na straży niemożliwej do obrony pozycji, która przez stulecia stawiała kobiety poza sferą dialogu i wzmocnienia (empowerment), w pozycji drugorzędnej, którą w przeszłości przyjmowano bez większych wyjaśnień. Kolejne liczne głosy na rzecz zmiany niosą nadzieję, choć nieobca jest mi również frustracja wywołana sprzeciwem wobec nas i powolnym tempem zmian. Wzrost globalnych wzajemnych powiązań możliwych dzięki mediom społecznościowym daje siłę, ponieważ nawet te z nas, które mieszkają w społecznościach wiejskich lub odizolowanych, mogą budować solidarność z kobietami z całego świata, pragnącymi lepszego, bardziej integracyjnego Kościoła. W mojej małej wspólnocie nowe pokolenie zakłada wprost, że wieki męskiej dominacji muszą się skończyć, aby wszystko, co dobre w Kościele, mogło się rozwijać. Nadzieja budzi się do życia za każdym razem, gdy widzę osoby opowiadające się za prawdą i włączeniem, mimo przeszkód rzucanych przez chcących utrzymać opresyjne i nie-Christusowe *status quo*.

Catherine Cavanagh
kapelanka i nauczycielka w liceum
Ontario, Canada

Myślę, że rok 2020 przynosi nowe nadzieje katolickim kobietom. Jestem aktywnie zaangażowana w reformę Kościoła oraz w walkę o sprawiedliwość dla kobiet i w końcu mam większą nadzieję na jakąś prawdziwą zmianę. Nie z powodu papieża, kapłanów, teologów czy nawet siostr

zakonnych – choć wszyscy odegrali pewną rolę – ale z powodu przebudzenia oddolnego. Kiedy mówię dziś ludziom o braku równości kobiet w Kościele katolickim, zamiast reakcji typu „ale przecież od zawsze było to męskie kapłaństwo” lub „nie można zmienić Kościoła”, przytakują mi. I zadają pytania o to, co można w tej sprawie zrobić. Kobiety rozmawiają ze sobą, wspierane przez rosnącą liczbę ruchów i kobiecych organizacji. Rośnie świadomość krzywdy, jaką czyni wykluczenie kobiet z przywództwa kościelnego, nie tylko w obrębie instytucji. Kościół zajmuje pozycję wpływową w każdym kraju na świecie, dlatego ten „model” nierówności daje usprawiedliwienie uciskającym reżimom politycznym i pełnym wyzysku relacjom domowym. Ludzie dopiero teraz zdają sobie sprawę z tego, jak wiele szkód wyrządza się zarówno wspólnocie wiary, jak i w świecie, w którym Kościół powinien prowadzić do sprawiedliwości i pokoju, a nie przyczyniać się do cierpienia i uprzedzeń. Przed Kościołem jest jeszcze długa droga w kwestii zasad społecznych, które zaczynają się od głoszenia równej godności wszystkich osób, ale rozmowy na te tematy są coraz powszechniejsze i jestem pewna, że doprowadzą do zmian. Kobiety mówią, maszerują, śpiewają i żądają uznania i równości!

Sheila Peiffer
prezeska zarządu organizacji Women’s Ordination Conference
emerytowana dyrektor edukacji religijnej

Zależy mi na sprawach kobiet w Kościele, bo jestem kobietą i jestem katoliczką. Ale nawet jeśli bym nią nie była, to zajmowałabym się sprawami kobiet w każdej kulturze i religii. Swoją wiarę odnajduję przede wszystkim w kontemplacyjnej samotności. Frustruje mnie natomiast to, iż w swoim życiu prawdopodobnie nie będę świadkiem święcenia kobiet. Tym bardziej, że nie istnieje żadna poważna teologiczna przeszkoda

przeciw takim święceniom. Kobiety są bardziej odpowiedzialne, moralnie uczciwe, mniej podatne na korupcję niż mężczyźni (to nie jest seksistowskie stwierdzenie, ale obiektywna obserwacja), więc dlaczego nie mogą reprezentować Chrystusa? Czy w rzeczywistości nie są Jego lepszym przedstawicielem? Moją nadzieją są katoliczki walczące o mocniejszy głos w Kościele.

s. Mary John Mananzan
wiceprezesa do spraw relacji zewnętrznych w St. Scholastica's College
Manila, Filipiny

Kiedy myślę o sytuacji kobiet w Kościele katolickim w 2020 roku, przypomina mi się klasyczny tekst *Siła bezsilnych*, który były prezydent Czech Václav Havel napisał jako komentarz do reżimu komunistycznego w latach siedemdziesiątych XX wieku. Jak wielu wie, Havel argumentował, że dopóki robimy w naszych codziennych działaniach to, czego oczekuje od nas system autorytarny, dopóty – nawet jeśli już nie wierzymy, że jest to słuszne lub prawdziwe – sygnalizujemy naszą gotowość do uczestnictwa w „podwójnym życiu” reżimu i być może nieświadomie popieramy *status quo*.

Jako kobiety zauważamy, jak trudno jest nam mówić konsekwentnie i jak głęboko udoskonaliliśmy sztukę autocenzury. Wszędzie na świecie widzę jednak otwierające się przestrzenie, w których kobiety odkrywają, że nie są same ze swoimi pytaniami i dyskomfortem. Te kobiety nazywają lukę między wiarą, która wzywa nas do radykalnej równości wynikającej z chrztu, a praktyką instytucjonalną, która często wydaje się bardziej zajęta wykluczaniem i dyscyplinowaniem różnorodności. Rozmowy te przenikają do przestrzeni publicznych i jest nadzieja, że ten ruch ożywi się lokalnie i międzynarodowo, wspierany przez media społecznościowe.

W ciągu ostatnich kilku lat nauczyłam się, że odnowa Kościoła musi uwzględniać różnorodne podejścia, idee i praktyki duchowe. Musimy budować solidarność i poważnie podchodzić do głosów innych kobiet – zwłaszcza gdy brzmią one inaczej niż nasz własny. Ponieważ kobiety przez długi czas były systematycznie wykluczane z kierownictwa Kościoła, mamy teraz okazję poprowadzić transformację w kierunku jego bardziej integracyjnej, przejrzystej formy. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy odchodzimy od klerykałnej, hierarchicznej, odgórnjej logiki, która nas tak długo formowała. Nie możemy oczekiwać, że biskupi lub kardynałowie zrobią to za nas. Musimy być częścią zmiany, którą chcemy osiągnąć. To sprawi, że będziemy bezbronni, a wrażliwość jest trudna. Być może trzeba nauczyć się przyjmować wrażliwość (*vulnerability*) jako głęboko duchową praktykę, leżącą u podstaw naszej chrześcijańskiej wiary.

Petra Dankova

pracownica społeczna i wykładowczyni pracy społecznej

Czechy / Niemcy

Teologia i struktura Kościoła katolickiego hamuje wzrost i rozkwit kobiet jako osób. Wierzę jednak że nadchodzi zmiana. I to duża. W tym pełna równość katoliczek w Kościele. Cały czas widzę jej dające otuchę oznaki. Widzę więcej kobiet, które zabierają głos i mówią, że nie będą już dłużej znosić swojego statusu drugiej klasy. Słyszę coraz więcej kapłanów przyznających, że jest to tylko pełne uprzedzeń czytanie Ewangelii przez patriarchat, który wyklucza kobiety z ordynacji i ról przywódczych w Kościele.

Pozostaję w Kościele katolickim, ponieważ jego rdzeniem jest piękny skarb i żywa mądrość, która pomaga mi zrozumieć sens mojego życia. Ale jeśli mam pozostać w nim i być autentyczną wobec siebie, jako osoby stworzonej przez Boga, nie mam innego wyboru niż rzucić wyzwanie

i protestować przeciwko niesprawiedliwemu traktowaniu kobiet przez Kościół instytucjonalny.

Pozostaję, ponieważ uważam, że możliwe jest stworzenie teologii i struktury kościelnej, która byłaby w stanie uczciwie i sprawiedliwie odnosić się do kobiet. Jestem przekonana, że zaczyna się to już w Irlandii i innych częściach świata. Stanie się tak, gdy tylko wystarczająca liczba katolickich kobiet uwierzy, że jest to możliwe.

Ursula Halligan
dziennikarka
Irlandia

Indyjski Kościół katolicki pokazał swoje zaangażowanie na rzecz wzmocnienia pozycji kobiet, publikując założenia polityki odnośnie płci już w 2009 roku. Twierdził, że „równość i godność wszystkich ludzi stanowi podstawę sprawiedliwego i humanitarnego społeczeństwa” (Gender Policy of the Catholic Church of India, 2009). Ten dokument promował „równościowe przesłanie Jezusa, oraz wizję Kościoła współpracy i sprawiedliwości między płciami” (Gender Policy of Catholic Church of India, 2009). Nawet po ponad dwóch tysiącach lat chrześcijaństwa i dekadzie od wydania indyjskiego dokumentu kobiety w Kościele wciąż są widziane bardziej jako oferujące bezinteresowną opiekę, zwłaszcza tym, którzy znajdują się na marginesie społeczeństwa, niż jako osoby posiadające zdolności przywódcze. Dzięki wielu warsztatom uwrażliwiającym na kwestie płci, stojący na czele parafii jak i diecezji są dziś z pewnością bardziej otwarci na sugestie kobiet. Dostrzec można coraz więcej kobiet zajmujących w kościelnych instytucjach takie stanowiska jak wiceprezes czy współsekretarz, ale nigdy nie pełnią one ról prezeski czy sekretarza. Edukacja i płatne zatrudnienie podniosły status kobiet, zarówno w społeczeństwie, jak i w Kościele,

jednak silny wpływ patriarchy jest wciąż obecny, zwłaszcza gdy chodzi o zajmowanie najwyższych stanowisk. Oprócz doświadczenia, również płeć ma znaczenie, a preferowany jest zawsze mężczyzna, zwłaszcza wyświęcony. Idealną kobietą pozostaje ta, która praktykuje rytualną pobożność i podporządkowanie, a nie ta, która radykalnie rozwiązuje problemy nadużywania władzy i molestowania. Podobnie jak w innych częściach świata, w Indiach zakres kobiecych ról duszpasterskich nie obejmuje kobiecego powołania do kapłaństwa. Kobiety żyją Eucharystią, posługując wśród ofiar handlu ludźmi, uwięzionych, opuszczonych, niepiśmiennych i marginalizowanych w imię kasty i wyznania, przynosząc im Boga, który ich kocha. Nie mogą głosić kazań z ambony ani nie mogą reprezentować Chrystusa na ołtarzu. Teraz, na początku 2020 roku, noszę w sobie wielką nadzieję na zmianę, gdyż coraz więcej kobiet wybiera studia wyższe, szczególnie w dziedzinie teologii i prawa kanonicznego. Kobieca duchowość i głos są słyszane, bo do prowadzenia rekolekcji i do kierownictwa duchowego zapraszanych jest coraz więcej kobiet. Wyznaczane są we współpracy z państwem do tego, by zająć się problemem molestowania seksualnego w instytucjach kościelnych.

s. Mary Deepika SND

Klasztor Notre Dame, Patna, Bihar, Indie

Rok 2019 był ważny dla ruchu kobiecego w Szwajcarii – zarówno od strony świeckiej, jak i wewnątrz Kościoła rzymskokatolickiego. Umocniła się pozycja rzymskich katoliczek, chociaż pojawiły się też spory o właściwy sposób pracy na rzecz zmian. W lutym w klasztorze w Fahr grupa kobiet rozpoczęła „modlitwę czwartkową”, w którą włączało się coraz więcej osób z różnych krajów. W każdy czwartek modlą się one o Kościół, który równo ceni swoich członków, kobiety i mężczyzn.

Przeorysza i mniszki z Fahr udały się do Rzymu w trakcie trwania synodu dla Amazonii i opowiedziały się za prawem głosu na synodach. Pół miliona kobiet wyszło na ulice 14 czerwca, a kobiety rzymskokatolickie były bardzo aktywną częścią tego wydarzenia. Kontynuowały strajk w następny weekend, z hasłami upominającymi się o równe prawa: „Equal rights. Period. Amen“. 22. dnia każdego miesiąca odprawiane jest nabożeństwo ku czci Marii Magdaleny w różnych parafiach w Argowii. Odbywa się ono przed drzwiami kościoła, aby uczcić wszystkich tych, którzy nadal są wykluczeni z pełnego uczestnictwa.

Wytrwałość, zaangażowanie i siła katoliczek są niesamowite. Wciąż jednak nie wystarczają, by doprowadzić do prawdziwych zmian w szwajcarskim Kościele. Częściowo dzieje się tak z powodu sił blokujących reformy na wszystkich poziomach (łącznie z nuncjuszem), częściowo dlatego, że potęga Kurii uniemożliwia prawdziwą zmianę w diecezjach. Istnieją przestrzenie wolności w porównaniu z innymi krajami, takie jak głoszenie kazań, odprawianie nabożeństw (nie Eucharystii), pogrzeby, a niektórym pozwala się chrzczyć. Pary tej samej płci mogą otrzymać błogosławieństwa, chociaż duszpasterze i kapłani, nie mogą robić tego otwarcie. Tęczowa służba diecezji bazylejskiej to wymagający projekt. Ci, którzy w niej pracują, muszą podawać wino, sami pijąc wodę. Dało to jednak większą swobodę wypowiedzania się w imieniu osób LGBTIQ+ na poziomie oddolnym.

Po latach frustracji ponownie wzrosła determinacja do bezkompromisowej pracy na rzecz zmian. Najnowszym krokiem w kierunku równości jest inicjatywa #Junia, zapoczątkowana przez teolożki i siostry zakonne. Ludzie, którym towarzyszą duchowo, pragną widzieć posługę holistyczną, w której Eucharystii i innych sakramentów udzielają im kobiety. Zakonnice, kobiety pracujące duszpastersko i ci, którzy je wspierają oraz wspólnoty, zgłaszają się i proszą o sakramentalne posłanie. Zaczynamy od naszych doświadczeń i to wychodząc z nich rozwijamy teologię sakramentalnego posłania. Robimy to świadomie

w tradycji teologii wyzwolenia (zobacz-ocień-działaj). Jest tu wiele otwartych pytań, które wciąż czekają na odpowiedź, ale ufamy że Duch Święty nas prowadzi. W maju 2020 roku chcemy spotkać się z naszymi biskupami i poprosić ich, by posłali kobiety do prowadzenia duszpastersstwa i udzielania sakramentów wspólnotom, które ich potrzebują.

Jestem teraz częścią grupy wsparcia dla osób, które mają zostać wysłane. Wierzę, że społeczność LGBTIQ+ na całym świecie potrzebuje tego sakramentalnego posłania, ale nie ma wystarczającej solidarności dla tego kroku wobec kobiety otwarcie kochającej kobiety. Ludzie są bardzo wspierający, ale doświadczam również lęku, wątpliwości i postaw obronnych. Niektórzy powstrzymują się od otwartego zajmowania się kwestiami, które nie wpływają na nich samych – czy to kobiety heteroseksualne zapominające o niesprawiedliwościach wyrządzonych społeczności LGBTIQ+, czy z drugiej strony homoseksualiści, niewalczący o równość kobiet. Mamy przed sobą długą drogę, zanim staniemy się w pełni działającym ruchem reformatorskim, a jeszcze dłuższą, aby stać się Kościołem, o którym marzymy.

Susanne Andrea Birke
Zurich, Switzerland

Kwestii jest wiele. Najważniejsza z nich dotyczy święceń. Nie chodzi jednak o to, byśmy nagle mieli kobiety-diakonów, -księży czy -biskupów. Na niewiele by się to zdało, jeśli obecny model pozostałby nienaruszony. Osobiście uważam, że należy walczyć o „przemyslenie święceń na nowo” i o przywrócenie ich do formy ewangelicznej, która nie jest ani klerykałna, ani hierarchiczna. Jeśli uda się przeprowadzić tę zmianę, zrobi się w sposób naturalny również miejsce dla kobiet, w ogóle dla świeckich. Tyle się mówi o „synodalności”, o wspólnej drodze, wspólnotowym rozeznawaniu i wypracowywaniu we wspólnocie zadań.

Mężczyźni i kobiety razem, według darów, których Duch hojnie im udziela i które należy przenieść na odpowiednie posługi. Gesty papieża Franciszka, naprawdę drobne, będą mogły mieć wielkie znaczenie w Kościele niekleroikalnym, w Kościele-Ludzie Bożym, gdzie nie ma dyskryminacji ze względu na płeć, język, kulturę. Papież wciąż upiera się, podobnie jak jego poprzednicy, przy stereotypach. Ostatnio powiedział, że kobieta ma szczególną zdolność budowania pokoju. Używa analogii kobieta-Kościół w dotychczasowym kluczu dziewica/matka. Te poglądy wydają się nie do utrzymania. Ta droga nie pozwoli kobietom uczestniczyć w podziale obowiązków w Kościele. Nie mam złudzeń, ale mam prawdziwą nadzieję, że sytuacja się zmieni i na tę zmianę pracuję. I wciąż wierzę, że – mimo wszystko – papieżowi uda się dojść do punktu, z którego nie ma odwrotu.

Być w Kościele to mój życiowy wybór. Studiowałam teologię nie myśląc, że będę wykładowcą, jak się potem stało, przez dobre czterdzieści lat, że będę nauczająca jako kobieta i z kobiecej perspektywy. Czerpię siłę ze świadomości, że to słuszna walka i że Jezus powołał zarówno mężczyzn jak i kobiety, bez dyskryminacji. Należy przywrócić Kościół do początkowego stanu.

Frustrację budzi fakt, że do sprawowania części władzy w Kościele powoływane są kobiety, które uwewnętrzniły kościelny patriariat i nie uważają, żeby Kościół potrzebował głębokiej reformy. Pokładam ufność w powiewie Ducha, który mimo naszego [oporu] wszystko czyni nowe.

Cettina Militello, była profesor Papieskiego Instytutu Liturgicznego, dyrektor Katedry „Kobieta i chrześcijaństwo” Papieskiego Wydziału Teologicznego *Marianum*; dyrektor Instytutu „Costanza Scelfo” ds. problemów osób świeckich i kobiet w Kościele, Departamentu Włoskiego Towarzystwa Badań Teologicznych (SIRT).

Uczęszczając do katolickiego liceum ogólnokształcącego dla dziewcząt, gdzie talenty były doceniane, a my zachęcane i wychwalane, nie doświadczyłam ani nie rozumiałam szerszego kontekstu pozycji kobiet w Kościele katolickim. Aż do momentu rozpoczęcia życia zakonnego. Dopiero wtedy zetknęłam się z władzą duchowną, jaką mężczyźni sprawują nad kobietami. Została ona jednak złamana, kiedy stałam się świadkiem święceń kapłańskich jedenastu kobiet w Kościele Episkopalnym w Filadelfii w 1974 roku. To był pierwszy raz, kiedy czułam się całkowicie równa każdemu mężczyźnie w Kościele. W następnym roku, kiedy uczestniczyłam w konferencji w Detroit na temat święceń kobiet w Kościele rzymskokatolickim, naiwnie wierzyłam, że mój Kościół będzie świadkiem tej zmiany w ciągu dekady. Jak bardzo się myliłam!

Nauczyłam się jednak cierpliwości i doceniania niedużych postępów w latach 1975-2020. W tym czasie ruch na rzecz zmiany zyskał siłę i zbudowana została solidarność łącząc kobiety i mężczyzn, którzy mają ten sam cel: stworzenie przestrzeni w Kościele katolickim, gdzie wszystkie drzwi służby i możliwości zostaną otwarte dla kobiet. Organizacje i koalicje, takie jak National Coalition of American Nuns, the Women's Ordination Conference, Catholic Women Speak, We Are Church dają siłę i nadzieję tym, którzy pracują na rzecz zmian strukturalnych w Kościele.

Uważam, że ruch ten dokonał ogromnego skoku w 2019 roku. Dzięki inicjatywie Maria 2.0 w Niemczech niewielka grupa kobiet, które ani nie zamierzały po cichu opuszczać Kościoła, ani po cichu w nim pozostawać, zmobilizowała w ciągu jednego majowego tygodnia katolików do publicznych akcji. Kobiety rozpoczęły bojkot, zawieszając swój wolontariat w kościołach i odmawiając prac w parafiach. Przestały przychodzić na nabożeństwa, nie pojawiły się w radach parafialnych i komisjach kościelnych. Jednocześnie odprawiały liturgię poza kościołami, bez kapłanów, w pięćdziesięciu miastach i miasteczkach, wzywając Watykan do otwarcia kapłaństwa służebnego dla kobiet i porzucenia obowiązkowego celibatu dla kapłanów.

Czy inicjatywa Maria 2.0 może być rzymskokatolickim odpowiednikiem święceń biskupich w Kościele Episkopalnym z 1974 roku? Czy te niemieckie kobiety, niezadowolone z braku reform struktur władzy i zgorżone klerykalnymi przestępstwami seksualnymi i ich tuszowaniem przez hierarchów, są głównym katalizatorem zmian w Kościele? Czy są siłą napędową dla pozostałych kobiet, aby w 2020 roku oraz w późniejszych latach, nie godziły się na podporządkowanie w zdominowanym przez mężczyzn Kościele? Tak, tak, tak! Wierzę, że są! Jak powiedziała Lisa Kötter, jedna z pomysłodawczyń Maria 2.0: „wierzymy, że nasz sposób bycia Kościołem się zmienia. Będą musieli się dostosować. Prawdziwa zmiana nigdy nie zaczyna się od góry”.

s. Jeannine Gramick, SL
Duszpasterka i edukatorka
USA

Jako osoba wierząca mam wiele doświadczeń kościelnych, należałam do stowarzyszeń, ruchów, organizacji parafialnych, a nawet przez pewien okres byłam osobą konsekrowaną. Przez te wszystkie lata doświadczałam bezimiennego cierpienia związanego z moim byciem w Kościele, cierpienia, któremu nie umiałam spojrzeć w oczy.

Osiem lat temu urodziła się moja córka i wówczas przejrzałam: słabsza sytuacja społeczno-ekonomiczna kobiet zaczęła być dla mnie nieznośna, ale to, co sprawiało mi największy ból, to przyznanie przed samą sobą (wreszcie), jak bardzo podporządkowana jest pozycja kobiety w Kościele. W ten sposób stanęła mi przed oczami cała moja historia i wróciłam myślami do momentu, w którym – jako dwudziestolatka – zaczęłam sobie stawiać pierwsze pytania o powołanie. Przypomniałam sobie poczucie niesprawiedliwości, którego doznałam, kiedy zorientowałam się, że dla księży, którzy mi towarzyszyli, powołanie moich

kolegów było bardziej interesujące, miało jakby większą wartość, niż moje lub moich koleżanek.

Jako matka zadałam sobie pytanie: w jakim Kościele będzie dorastać moja córka? W takim, w którym jedyny autorytet należy do mężczyzn? W takim, w którym opowiada się, że kobiety są słodkie i miłe, a mężczyźni racjonalni i zdolni do przywództwa?

To była dla mnie motywacja do zaangażowania się i wciąż po latach nią jest.

Trzy lata temu, korzystając z kontaktów, które umożliwiły media społecznościowe, zainicjowałam powstanie grupy kobiet, które w różnych miastach Włoch spotykają się, by wzajemnie się wspierać, formować w oparciu o rozważania teolożek i działać na rzecz zmiany w ich parafiach i diecezjach.

Po drodze doświadczyłam momentów głębokiej frustracji; najświeższy z nich stanowiła lektura dokumentu końcowego Synodu poświęconego Amazonii, w którym proponuje się utworzenie „nowych posług” dla kobiet, które najwyraźniej nie zostały uznane za godne przyjęcia tych już istniejących.

Ale doświadczyłam też radości ze spotkania z wieloma siostrami, które, tak jak ja, pracują dla bardziej sprawiedliwego Kościoła, bardziej podobnego do swojego Pana. Wypada dodać, że znajduję więcej wsparcia za granicą niż we Włoszech, ale w ostatnich miesiącach coś zaczyna się zmieniać i niektórych miastach, w których jesteśmy obecne^{**}, udaje nam się podjąć rozmowy z grupami i od dawna działającymi stowarzyszeniami, które zaczynają rozumieć, że tego tematu nie da się uniknąć.

Uważam, że jesteśmy świadkami znaczącej zmiany: od elitarnego dyskursu wybranych grup (teolożek, aktywistek anglosaskich) do zbiorowych akcji, które mają posmak rewindykacji praw; jak petycje

^{**} „Donne per la Chiesa” jest reprezentowana przez małe grupy w: Mediolanie, Genui, Rzymie, Turynie, Catanzaro, Cagliari, Neapolu i we Friuli Venezia Giulia.

w sprawie prawa głosu dla kobiet podczas synodów, jak strajki katolicek niemieckich, czy wreszcie jak publiczne akcje, które zaczynamy dostrzegać w różnych częściach świata, także we Włoszech.

Kobiety uzyskują podmiotowość w Kościele i hierarchia do pewnego stopnia zaczyna to zauważać: jej odpowiedź nie spełnia oczywiście naszych oczekiwań, ale do powszechnej świadomości dochodzi fakt, że nie da się już uciszyć strukturalnej niesprawiedliwości, w której dotychczas zawsze żyliśmy. Skandal przemocy seksualnej, który nieodwołalnie zaburzył równowagę instytucji, otworzył głębokie pęknięcia i, jak to zwykle bywa, „to stamtąd przenika światło” („There is a crack, a crack in everything, that's how the light gets in” Leonard Cohen).

Gesty papieża Franciszka, jego słowa i nominacje, które przeprowadza w Watykanie, mogą być zinterpretowane według mnie na dwa sposoby: albo jako minimalne ustępstwa, obliczone na uspokojenie naszych zakusów, albo jako szczery wyraz dobrej woli, nawet jeśli zupełnie niewystarczający. Ja skłaniam się do drugiej interpretacji. Dostrzegam dobrą wolę w działaniach papieża Franciszka, ale jestem jednocześnie świadoma, że nie mogę oczekiwać prawdziwej, radykalnej, głębokiej reformy od 83-letniego mężczyzny, księdza, celibatariusza... I prawdopodobnie nie byłoby nawet dobrze, żeby tak się stało. Wierzę, że zmiana musi zrodzić się u podstaw i instytucja z czasem ją zaakceptuje, gdy już nie będzie mogła więcej negować jej dobrej natury i zgodności z Ewangelią.

Dlatego też dla mnie najważniejsza jest praca nad sumieniami kobiet i mężczyzn dobrej woli, żeby także im otworzyły się oczy, jak mi lata temu, i żeby odkryli, że odejście z Kościoła nie jest odpowiedzią na ich cierpienie, ale że mogą żyć w Kościele pełnią życia jako córki i synowie – ukochani, wolni, cenni.

Paola Lazzarini
Sociolożka i dziennikarka
Włochy